

MAUREEN HANCOCK

Pomoc Z ZAŚWIATÓW

DUCHY BLISKICH W SŁUŻBIE ŻYJĄCYCH



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
nasze lepsze ja

Pomoc
Z ZAŚWIATÓW

MAUREEN HANCOCK

Pomoc
Z ZAŚWIATÓW

DUCHY BLISKICH W SŁUŻBIE ŻYJĄCYCH



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Irena Kloskowska
Skład komputerowy: Piotr Pisiak
Projekt okładki: Piotr Pisiak
Korekta: Agnieszka Pietrzak
Tłumaczenie: Katarzyna Stolba

Wydanie I
Białystok 2014
ISBN 978-83-7377-688-3

Tytuł oryginału: *The Medium Next Door*
Copyright © 2011 Maureen Hancock, All rights reserved

HEALTH COMMUNICATIONS INC., Deerfield Beach, Florida, U.S.A.

Polish translation Copyright © 2014 Studio Astropsychologii, Białystok.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

DLA NASZEGO ANIOŁA, SEANA MICHAELA EWASA,
KTÓRY BYŁ JAK WIATR W MOJE ŻAGLE.

DEDYKUJĘ TĘ KSIĄŻKĘ MOJEJ WSPANIAŁEJ RODZINIE
ZA ICH BEZWARUNKOWĄ MIŁOŚĆ I WSPARCIE.

SPIS TREŚCI



Wstęp	11
1. Pierwsze kroki	17
2. Powrót z zaświatów	27
3. Moje cudowne dziecko	51
4. Pozdrowienia z Nieba	69
5. Sean Michael – przez tragedię do triumfu	91
6. Ja nie umarłam – tylko się zmieniłam	107
7. Dzieląc życie z medium	121
8. Przejście na drugą stronę.....	129
9. Misja na rzecz zaginionych.....	145
10. Dobry smutek	155
11. Wzgórza Hollywood	163
12. Wyjątkowe dzieci.....	185
13. Dla tego warto żyć	195
14. Jonathan – małe słończko	207
15. Wytwać dla Bo	217
16. Spodziewajcie się niespodziewanego.....	227
17. Opowieści z krypty	241
Posłowie	251
Załącznik: Najczęściej zadawane pytania.....	255
Podziękowania.....	265
Literatura	269
O Autorce.....	271

Opinie na temat książki Maureen Hancock *Pomoc z zaświatów*

W swojej książce „Pomoc z zaświatów” Maureen Hancock przeplata historie z życia codziennego z opowieściami o komunikowaniu się z innymi wymiarami – dając czytelnikowi wiarygodny punkt odniesienia. Maureen jest autentycznym medium, potrafiącym porozumiewać się z duchami, ale przede wszystkim jest osobą mocno stąpającą po ziemi, z zasadami, opiekuńczą i mającą świetne poczucie humoru. Miałem wielkie szczęście, mogąc osobiście uczestniczyć w seansie z Maureen – przeprowadzonym według surowych zasad. Podczas całego procesu emanowało z niej szczęście, które udzieliło się również mnie, po tym jak otrzymałem niepodważalne potwierdzenie, że mój ukochany syn Brandon jest przy mnie.

– Mark Ireland

Maureen posiada niewiarygodną zdolność do interpretowania i tłumaczenia wiadomości od zmarłych. Aż strach bierze, że potrafi opisywać wydarzenia, miejsca i sytuacje, jak gdyby była ich naocznym świadkiem. Zadziwia i imponuje mi jej zrozumienie i wiedza o życiu ludzi, których nigdy wcześniej nie spotkała. Jej interpretacje mogą zainspirować i pocieszyć największych sceptyków. Wszyscy ci, którzy stracili ukochaną osobę lub mają pytania dotyczące śmierci, umierania i kontynuacji życia po śmierci, muszą obowiązkowo przeczytać tę książkę.

– Cindy Hall Felts,
detektyw z wydziału zabójstw w hrabstwie Alamance

Maureen Hancock to autentyk! Jej wrodzona zdolność do komunikowania się z naszymi zmarłymi i odbierania wiadomości od nich to naprawdę dar od Boga. Dla policjanta z trzydziestoletnim stażem logika oparta jest na dowodach i faktach. Moje życie zmieniło się w 2006 roku, po tym jak podczas indywidualnej sesji połączyła mnie z bliską mi osobą, która zmarła wiele lat wcześniej; na długo przed erą komputerów, Internetu i Google'a. „Pomoc z zaświatów” pozwoli wam otworzyć się na nową ideę, że nasi bliscy tak naprawdę nie umierają, tylko się zmieniają, jak tłumaczy Maureen, powołując się na swoje kontakty z duchami. Znajdziecie tu opisy wielu osobistych doświadczeń, które poprawią wam nastrój, ukoją żal, rozwieją wątpliwości i dadzą siłę, nadzieję i spokój.

– John M. LaCross, komendant główny policji stanu Rhode Island
i emerytowany major Policji Stanowej

Gdy nasza czteroletnia córeczka, nasz aniołek Lulu, przemówiła ustami Maureen, nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę! To było nie z tego świata, nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. Maureen przekazuje wiadomości od zmarłych z wdziękiem, humorem i z pełnym przekonaniem. Choć zapewnia, że ma tylko dar jasnowidzenia, byłam świadkiem, jak naśladowała charakterystyczne gesty osoby, która już odeszła. Maureen to dar zarówno dla żywych, jak i umarłych! To, co mówi, sprawdza się! Ta książka musi znaleźć się na półce każdego, kto jest nieuleczalnie chory... każdego, kto stracił kogoś bliskiego. Jeżeli kiedykolwiek z wątpliście w istnienie Nieba, ta książka rozwieje wasze wątpliwości! Dziękuję ci, Maureen, że dzielisz się swoim darem ze światem!

– Gretchan Pyne, założycielka The Lulu Foundation

WSTĘP



Jedno jest pewne: moje życie nie jest tak do końca zwyczajne. Chodzi o to, że nie jestem typową zabieganą matką. Powinnam mieć osobną garderobę, żeby pomieścić wszystkie kostiumy do ról, które odgrywam. Zaczynam dzień podobnie jak inne matki w sąsiedztwie. Po dwukrotnym naciśnięciu przycisku „drzemki” wygrzebuję się z łóżka o 7.20. Ubranie się w dresy i w adidas to moje poranne zabiegi upiększające. Zbiegam na dół, zaczynam robić śniadanie, wypuszczam na dwór naszego czekoladowego labradora Ally i pakuję dzieciom drugie śniadanie, wodę i zeszyty.

Później zaczyna się wyścig z czasem: obudzić moich chłopaków – Tylera i Drew, nakarmić ich i wyszykować, żeby zdążyli do szkoły na 8.00, przed pierwszym dzwonkiem. Po pożegnalnych uściskach przebieram się w kostium superkobiety. Już tłumaczę. Pochodzę ze sławetnej irlandzkiej rodziny uzdrowicieli i jasnowidzów. Moja prababcia, babcia oraz jej siostry, a w szczególności siostra mojej prababci – Annie – posiadały szczególny dar. Annie musiała przenieść się do Szkocji, na żądanie proboszcza parafii w Donegal, w Irlandii, po tym jak zobaczył, że dziesiątki ludzi gromadzą się przed jej pokrytą strzechą chatą w nadziei, że ich uzdrowi lub przepowie im przyszłość. Zdolności parapsychologiczne mam we krwi, ale dopiero po kilkakrotnym otarciu się o śmierć i tragedii z 11 września zaak-

ceptowałam fakt, że posiadam zdolność porozumiewania się ze zmarłymi. Teraz wykorzystuję tę umiejętność, by pomóc innym.

Około 9.00 docieram do biura położonego w małej miejscowości, oddalonej o czterdzieści minut drogi na południe od Bostonu, by spotkać się z moją agentką i bliską przyjaciółką, Kelly Scriven. Kelly upewnia się, czy zadbałyśmy o każdy szczegół na jej liście, przygotowując się na ważny występ lub prezentację. Następnie zaglądam do swojej asystentki Wandy, która wręcza mi listę rzeczy do zrobienia w danym dniu. Może to być wizyta w domu albo w szpitalu, zorganizowana przez fundację Seeds of Hope (Ziarna Nadziei), podczas których próbuję uzdrowić dotykiem rąk pacjentów cierpiących na raka. Albo, wspólnie z policjantami z bostońskiego wydziału śledczego, pomagam w poszukiwaniach zaginionych dzieci lub dorosłych. Nasza organizacja – Mission for the Missing (Misja na rzecz Zaginionych) – zapewnia darmową pomoc w poszukiwaniu osób zaginionych. Często spotykam się też z rodzicami, którzy stracili swoje dzieci. Robię to, żeby pomóc im odzyskać spokój i pożegnać się z dziećmi, przekazując wiadomości z zaświatów. Tego typu spotkania na początku są pełne bólu i łez, ale zwykle kończą się zmianą nastawienia i śmiechem przez łzy. Wszystkie moje usługi, czy to prywatna sesja spirytystyczna, wizyta u pacjenta z nowotworem, czy pomoc w poszukiwaniu osoby zaginionej, są nieodpłatne. Mocno wierzę, że dzielenie się z innymi popłaca. Wierzę, że Bóg udzielił mi daru, którym muszę podzielić się z innymi.

Zanim zabrzmiał dzwonek o godzinie 15, oznaczający koniec szkoły, zdążyłam już pomóc umierającym, pocieszyć zmartwionych, rozwiązać zagadkę kryminalną, wziąć udział w audycji radiowej, wypędzić duchy i znaleźć zaginionego psa – wszystko to w samą porę, by poprzytulać się z dziećmi, odrobić z nimi lekcje i ugotować obiad. „Jakie macie zajęcia dziś wieczorem? Bejsbol, piłkę nożną, lacrosse czy futbol?” – pytam ze spokojem, mieszając zupę.

Po obiedzie jedziemy na boisko, gdzie pomagam trenerowi podczas meczu. W zależności od dnia tygodnia mój kolejny przystanek to spotkanie pod nazwą „Pozdrowienia z Nieba”. Od pięćdziesięciu do pięciuset osób przychodzi w nadziei, że uda im się nawiązać kontakt z nieżyjącymi bliskimi. Spotkania te odbywają się w przeróżnych miejscach, na przykład w restauracjach, starych bostońskich teatrach, hotelach, księgarniach, zabytkowych karczmach i dawnych remizach. Niektóre organizowane są po to, by zebrać środki finansowe dla lokalnych ośrodków pomocy oraz potrzebujących rodzin.

Mówią o mnie „medium-kabareciarz”, ponieważ wykorzystuję poczucie humoru, aby złagodzić nieco przytłaczający temat, jakim jest śmierć. We wstępie krótko tłumaczę, w jaki sposób interpretuję wiadomości „z drugiej strony”, a potem intuicyjnie podchodzę do danej osoby znajdującej się na widowni i często przekazuję jej wiadomość od zmarłej, bliskiej jej osoby.

Oprócz „Pozdrowień z Nieba” prowadzę zajęcia na temat komunikowania się z duchami. Szczególną radość sprawia mi praca z ludźmi, którzy nie wierzą, że bezpośrednie porozumiewanie się z duchami zmarłych jest możliwe. Jestem wniebowzięta, gdy uda mi się zamienić ich wątpliwości i niezadowolony wyraz twarzy w uśmiech i zaufanie. Zawsze zdumiewa mnie, jak eklektyczną grupę stanowią ludzie przychodzący na te zajęcia. Uczylałam już lekarzy, prawników, sędziów, agentów FBI, policjantów, pielęgniarki, nauczycieli, osoby głuchonieme, inżynierów, laborantów, matki i ojców wychowujących dzieci, staruszków i młodzież.

Ale najcenniejsze chwile to dla mnie czas spędzony z mężem i naszymi dwoma synami, w naszym małym domku na końcu ślepej uliczki. Gdy nie mam spotkania albo zajęć, uwielbiam, jak wszyscy zbieramy się przy stole w kuchni na tradycyjnej kolacji. Ponieważ mój grafik jest tak napięty, tym bardziej cenię sobie czas spędzony z rodziną. Jak tylko chłopcy wrócą do domu ze szkoły, od razu pytają: „Zostaniesz w domu cały dzień i całą

noc?”. To było dyżurne pytanie przez kilka lat, ponieważ często wzywano mnie do chorego albo do potrzebującej rodziny. Teraz staram się spędzać więcej czasu z rodziną. Myślę, że wszyscy powinni pracować, żeby żyć, a nie żyć, żeby pracować. Właśnie moja praca uświadomiła mi, jak cenna jest każda chwila.

W domu dowiedzenie się, jak było w szkole – szczególnie od mojego dziewięcioletniego syna – przypomina rwanie zębów. Odpowiedź jest zawsze identyczna: „dobrze”. Jednak nasze rozmowy przy kolacji różnią się trochę od rozmów naszych sąsiadów. Rozmawiamy o moich zbliżających się spotkaniach albo poszukiwaniach zaginionych dzieci. Moi chłopcy są bardzo zainteresowani moją pracą i podczas kolacji pytają, z kim się spotkałam tego dnia. Obaj są wyjątkowo wrażliwi i pełni współczucia dla innych. Opowiadam im o chorych dzieciach, z którymi pracuję. Zawsze mają zatroskany wyraz twarzy i pytają: „Czy możemy coś dla nich zrobić?”. Drew, mój młodszy syn, pyta: „Dlaczego lekarz nie może dać tym dzieciom lekarstwa, żeby pozbyć się raka?”. Rozmawiamy o tym, jakie mamy szczęście, i o tym, jak można pomagać innym. Po kolacji – zgodnie z regułami – mój mąż zmywa naczynia, jeżeli ja ugotowałam obiad. Pod wieczór, przed pójściem spać, czytamy na głos jakąś dobrą książkę.

Jeżeli chodzi o pozostałych członków rodziny, to moja matka jest zadziorną Irlandką, ma metr sześćdziesiąt wzrostu i jest „dowódcą Boskiej Brygady”. Mój tata na powitanie zawsze żartuje z uśmiechem. Jestem jednym z dziewięciorga dzieci – dwóch chłopców i siedmiu dziewczynek – które wspólnie dzieliły łazienkę i wannę. Urodziłam się jako siódma w kolejności albo trzecia z najmłodszych. Do momentu, kiedy miałam prawie dwadzieścia lat, mówiono o mnie: „jedna z trójki maluchów”.

Uważam każde z rodzeństwa za wielki skarb. Gdy idziemy razem z sześcioma siostrami potańczyć, to robimy wielkie zamieszanie. Jesteśmy rodziną kabareciarzy – najfajniejszym stolikiem na każdej rodzinnej imprezie. Moja rodzina już przyjęła

do wiadomości fakt, że „Mo” jest medium. Kiedy pierwszy raz im o tym powiedziałam, większość rodzeństwa zaakceptowała to bez problemu. Mój brat Jim, psycholog i sceptyk, prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie pojąć, czym się właściwie zajmuję. Widzę, że go to intryguje, ale nie jest jeszcze do końca przekonany. Nawet nie wiesz, jakie to było wyzwanie, żeby powiedzieć mojej matce, zagorzałej katoliczce, że rozmawiam z duchami. Dzisiaj jest moją największą fanką i promotorką. Tata po prostu siedzi cicho i tylko się uśmiecha, gdy słucha moich opowieści. Jak mówię mu, że jego stary kumpel z wojska przesyła mu pozdrowienia, chichocze i mówi: „Ta-ak? A czy nadal popija Old Spice’a?”. Najwyraźniej, jak się jest miesiącami na morzu, alkohol w każdej postaci się przyda.

Każdego tygodnia stawiam czoło kolejnym wyzwaniom i dziwacznym prośbom. Właśnie ktoś zadzwonił w sprawie zaginionego konia. Jak można zgubić konia? Aha, spotykam się też z grupą matek, których dzieci widzą zmarłych. A moja sąsiadka zgubiła diamentowe oczko. Czy będę mogła je znaleźć?

Jestem piegowatą dziewczyną z sąsiedztwa, ale trochę zakręconą. Rozmawiam ze zmarłymi, a oprócz tego swój czas poświęcam na pomaganie nieuleczalnie chorym oraz członkom ich rodzin. Jestem w pewnym sensie nauczycielką, przybliżającą tajemnicę śmierci i celebrującą cudowne przejście na drugą stronę. Nasza fizyczna powłoka – nasze ciało – to pojazd wzięty w leasing. Kiedy kończy się umowa i oddaje się samochód, kierowca nadal istnieje.

Nie ma znaczenia, w co wierzymy, kim jesteśmy albo ile mamy samochodów. Jest coś, co nas wszystkich łączy: śmierć. Wszyscy znamy kogoś, kto coś stracił, kogo dotknęła choroba, albo kogoś, komu z żalu zawalił się świat.

Ta książka powstała z kilku powodów. Po pierwsze, chciałam podzielić się wiedzą, dzięki której łatwiej jest radzić sobie na wzburzonym morzu życia. Nieważne, czy jesteś raczej ostroż-



JA NIE UMARŁAM – TYLKO SIĘ ZMIENIŁAM

Po śmierci mojego siostrzeńca Seana razem z Rosie postanowiłyśmy pomóc innym rodzicom, dzieląc się tym, czego same nauczyłyśmy się podczas procesu żałoby i radzenia sobie z nią. W 2004 roku zaprzestałam występowania przed publicznością mimo listy chętnych na kolejne dwa lata. Wieść, że obecnie poświęcam czas na udzielanie darmowych prywatnych seansów dla rodziców, których dzieci odeszły do Nieba, szybko się rozeszła. Zainteresowanie przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Miałam od piętnastu do dwudziestu zgłoszeń tygodniowo, a lista oczekujących liczyła więcej niż 350 osób. Byłam zmuszona do wprowadzenia bardziej rygorystycznych wymagań co do darmowych seansów i ograniczyłam się do pomocy rodzicom, których dzieci zmarły niedawno (w ciągu ostatniego roku) i miały nie więcej niż trzydzieści lat. Ale życie nie zawsze dzieje się zgodnie z planem.

Pewnego piątkowego wieczoru, gdy pracowałam do późna, zadzwoniła do mnie jakaś kobieta. Piekły mnie oczy, więc położyłam głowę na biurku. Po całym dniu rozmów z duchami byłam ledwo żywa. Już miałam pozwolić, by odebrała automatyczna sekretarka, ale delikatny głos w mojej głowie poradził mi, żebym podniosła słuchawkę. Cieszę się, że go posłuchałam.

– Maureen, mam na imię Evelyn. Słyszałam, że udziela pani darmowych seansów dla rodziców, którzy stracili dzieci – odezwała się kobieta.

– Tak, to prawda – odpowiedziałam.

Łamiącym się głosem powiedziała cichutko:

– Mój najstarszy syn Charles niedawno zmarł. Był moją dumą i szczęściem. Bardzo za nim tęsknię. Chciałabym tylko wiedzieć, czy u niego wszystko w porządku i czy spotkał się w Niebie z moim mężem. Czy mogłaby mi pani pomóc?

– Przykro mi, Evelyn – odparłam. – Jestem przekonana, że spotkał się z ojcem i ma się dobrze. Ile lat miał twój syn?

– Sześćdziesiąt siedem.

Milczałam przez moment i wzięłam głęboki oddech. Spojrzałam na listę oczekujących rodziców i na imiona ich dzieci, które poszły do Nieba:

Jayden, lat 10, zginęła, ponieważ maszyna do śniegu wciągnęła jej płaszcz.

Alexa, lat 19, zginęła w wypadku samochodowym, wracając do domu z festynu.

Jimmy, lat 17, zginął rażony prądem, gdy pomagał ojcu przy pracy.

Sean, lat 9, zginął podczas jazdy quadem, gdy bawił się z kolegą.

Po drugiej stronie słuchawki czekała miła, starsza pani, mająca problemy z oddychaniem i będąca sparaliżowana przez smutek. Wiedziałam, że Evelyn modliła się i miała nadzieję, że uda jej się usłyszeć pocieszająca wiadomość od jej „dziecka”. Jestem przeciwna klonowaniu, ale w tamtej chwili chciałam, żeby ktoś pobrał ze mnie próbkę (najlepiej z okolic bioder) i wyhodował w laboratorium kilka nowych egzemplarzy mojej osoby, żebym mogła wszystkim pomóc. Najdelikatniej jak potrafiłam, zaczęłam tłumaczyć, w czym tkwi problem.

– Całkowicie panią rozumiem – powiedziała Evelyn bez cienia rozczarowania w głosie.

Nagle w słuchawce dało się słyszeć zakłócenia.

- Słyszała to pani? – zapytałam.
- Co to za odgłosy? – odpowiedziała Evelyn.
- Wydaje mi się, że to pani syn próbuje zwrócić naszą uwagę! W słuchawce rozległo się głębokie westchnienie.
- Evelyn, czy Charles chorował na ostrą niewydolność serca? Powiedział mi, że miał obrzęk płuc.
- Tak, tak, dokładnie. Powiedział to pani? Rozmawiał z panią?
- Kto to jest Joseph? – zapytałam.
- Po długiej przerwie Evelyn powiedziała:
- Joseph to mój mąż. Byliśmy małżeństwem przez pięćdziesiąt dwa lata. Był miłością mojego życia.
- Evelyn, ta wiadomość przyszła tak nieoczekiwanie. Jestem pewna, że twój syn wszystko zorganizował, żebyś mogła być spokojna, że wszystko jest w porządku.
- Czuję jego obecność – wyszeptała Evelyn. – Trzymam w dłoniach jego zdjęcie. Pewnie mi pani nie uwierzy, ale wygląda, jakby poruszał ustami. Widzę błysk w jego oczach i coraz większy uśmiech. Czyżbym to sobie wymyśliła?
- Nie, Evelyn, nie wymyśliłaś sobie tego. Mówi, że cię kocha i możesz już być spokojna.
- Miał zespół Downa. Mieszkaliśmy razem i wszystko robiliśmy wspólnie. Trzy tygodnie temu znalazłam go martwego na łóżku. Musiałam się upewnić, że ktoś inny będzie się nim teraz opiekował. W końcu będę mogła spokojnie zasnąć.
- Dzięki Evelyn zrozumiałam, że matka pozostanie matką na zawsze, niezależnie od tego, ile dziecko ma lat. Pójdzie nawet na koniec świata, żeby się upewnić, że jej dziecku nic nie grozi, że ma wikt i opierunek, nawet jeżeli będzie żył krócej niż ona. Macierzyństwo nigdy się nie kończy.

Zaraz po fizycznej śmierci Seana Rosie przetrwała najcięższe chwile dzięki bezpiecznemu schronieniu w swoim pokoju. Były dni, kiedy leżała tylko owinięta kocami jak kokon, i takie, kiedy

siedziała i czytała inspirujące książki, medytowała, modliła się i pisała w pamiętniku. Zrobiła ołtarzyk na zabytkowym stoliku, tuż przy łóżku i postawiła tam zdjęcie Seana. Zdjęcie wydawało się do niej mówić, a Sean wodził za nią wzrokiem. Piękne, jasne światło otaczało jego głowę. A czasami, gdy Rosie śmiała się podczas swojej żałoby, światło zdawało się promieniować ze zdjęcia, a uśmiech Seana robił się coraz większy.

Wielu rodziców mówiło mi, że czują się winni, gdy się uśmiechną lub zaśmieją podczas żałoby. Ale dzieci w Niebie mówią mi, że „podnosi ich na duchu”, gdy widzą, jak ich rodzice się cieszą. Ich dusze „dostają skrzydeł” i wibrują z większą częstotliwością, dzięki czemu mogą łatwiej komunikować się z żyjącymi*.

Rosie udało się przekuć rodzinną tragedię w sukces dzięki temu, że spożytkowała swój smutek, by pomagać rodzicom, którzy również stracili swoje dzieci. Mimo żalu, objawiającego się każdego dnia w inny sposób, Rosie przyrzekła sobie, że z tego wyjdzie, krok po kroku – nierzadko w ślimaczym tempie – i w końcu założyła lokalną grupę wsparcia dla rodziców w podobnej sytuacji.

Miałam przyjemność być świadkiem, jak Rosie – nadal próbująca wyjść z żałoby – stanęła przed grupą około sześćdziesięciorga rodziców, którzy niedawno stracili swoje dzieci, na warsztatach zorganizowanych w moim biurze.

– Nawet jeżeli nie jesteśmy w stanie ich fizycznie wziąć w ramiona – powiedziała Rosie podczas pierwszego spotkania – musicie mi zaufać, że są tu obecni. Poczujcie sercem, jak was obejmują i prowadzą. Słuchajcie, co wam mówią, zwróćcie uwagę, jacy są szczęśliwi i, niezależnie od wszystkiego, wierzcie, że znów ich zobaczycie.

Widziałam, jak występuje przed setkami rodziców, gdy nadal mieli rozdarte serca, i mówiła im, w jaki sposób przeżyć kolejny dzień, wstać z łóżka i żyć dalej bez *fizycznego* kontaktu z dzieć-

* Książka „Przeżyłem śmierć” autorstwa Danion Brinkley i Paula Perry stanowi świadectwo istnienia życia po śmierci i odpowiada na wiele pytań, które dotyczą naszego życia na ziemi i we wszechświecie. Publikacja dostępna jest w sklepie www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

mi. To, co robiła, napawało mnie dumą. Jej siła i zdolność rozsiewania ziaren nadziei były w istocie cudowne.

Przez grupę wsparcia poznałam wspaniałą kobietę. Nazywa się Gail Hunter. W grudniu 2006 roku, podczas ferii zimowych, jej córka Anjuli zginęła w wypadku samochodowym, jadąc do znajomych ze studiów mieszkających w Maine. W czerwcu 2009 roku wydarzyło się coś niewyobrażalnego. Drew, syn Gail, zginął w wypadku podczas spływu kajakowego w Kolorado.

Jej znajoma zadzwoniła, by przekazać mi tę wiadomość.

– Maureen, dzwonię z Kolorado. Syn Gail Hunter utonął podczas strasznego wypadku kajakiem. Dziś jest pogrzeb. Gail będzie cię potrzebować.

Nie mogłam w to uwierzyć. W tym czasie byłam w Los Angeles jako gość w programie telewizyjnym zatytułowanym „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Gdy ekipa i prowadzący kręcili się wokół mnie – montując mikrofony, ustawiając światła, nakładając makijaż – mój świat nagle stanął w miejscu. Oczami wyobraźni zobaczyłam matkę, która w tragicznych okolicznościach traci dwójkę dzieci. Oparłam się o ścianę i zaczęłam płakać.

Zaprzyjaźniłam się z Gail podczas pierwszego seansu, gdy próbowała nawiązać kontakt ze swoją córką Anjuli. Kiedy później zapytałam Gail, czy nasza sesja jej pomogła, nalegała, żebym przeczytała fragment z jej pamiętnika, „historię Maureen”. Prosiła mnie, bym podzieliła się tą opowieścią, by dodać sił innym matkom. Oto autentyczne fragmenty z prywatnego pamiętnika Gail Hunter:

2 sierpnia 2007

Jutro mamy spotkanie z Maureen Hancock. Jestem zdenerwowana i podekscytowana zarazem. Jeremy [mąż Gail] lawiruje, z jednej strony nie chce iść, a z drugiej nie chce, żeby go coś ominęło. Anjuli,

proszę, bądź tam. Proszę, daj nam wyraźny znak. Zrób coś, żebyśmy wiedzieli, że u ciebie wszystko w porządku, że nadal jesteś przy nas. Oboje tego potrzebujemy, ale z twoim tatą jest trochę gorzej, naprawdę pograżył się w żałobie. Boli mnie serce.

3 sierpnia 2007

Od czego by tu zacząć? Nadal mam mętlik w głowie. Kiedy kolega zapytał Jeremy'ego: „Jak było?”, odpowiedział, że czuł, jakby przez godzinę rozmawiał ze swoją córką. Jak Maureen to robi? Jak udało jej się całkowicie wcielić w Anjuli? Jej delikatny dotyk, poczucie humoru i piękny uśmiech pomogły nam wszystkim oswoić się z tym niewiarygodnym doświadczeniem. Bezbłędnie oddała osobowość Anjuli, jej charakter, pewność siebie, jej energię. Przez ponad godzinę, gdy przekazywała nam wiadomości od Anjuli, siedzieliśmy jak zaczarowani, zaskoczeni dokładnością szczegółów i czystością zamiarów Maureen. Nie potrafię opisać uczucia, kiedy po prostu *wiesz*, że twoja córka jest koło ciebie, *wiesz*, że cię kocha i stara się powiedzieć, jak tylko potrafi, że to *na pewno* ona, i że stara się pomóc nam otworzyć swe serca i umysły.

Anjuli opowiedziała nam o szczegółach wypadku, o których nie wiedzieliśmy, a które później się potwierdziły. Wspomniała medalik, a potem się poprawiła i powiedziała o dziesięciu medalikach. (Na pamiątkę rozdaliśmy dziesięć medalików jej znajomym!).

Po raz pierwszy od chwili, gdy cię straciliśmy, Anjuli, jestem pełna nadziei i *wierzę*, że pewnego dnia znów się spotkamy. Obiecałam sobie, że będę zwracała uwagę na znaki, że będę słuchała wewnętrznego głosu mówiącego: „Masz ogromne szczęście, że Anjuli była z tobą przez dwadzieścia trzy lata, że byłaś jej matką”. Czuję się lepiej dzięki wszystkim aniołom, które mnie strzegą i starają się podnieść na duchu.

Nie mogę się doczekać, by powiedzieć Drew, że Anjuli pytała o niego i przesyła mu gorące pozdrowienia. Kazała mu przekazać, że patrzy na niego z góry, jak orzeł szybujący po niebie. Ciekawe, jak na to zareaguje? Żałuję, że nie poszedł z nami na to spotkanie, bo mimo że rozum nie pozwala w to uwierzyć, serce jest całkowicie na tak.

18 czerwca 2009

O Boże, to niemożliwe! Nie mogę uwierzyć, że najgorsza rzecz, jaka mogłaby nam się kiedykolwiek przydarzyć, wydarzyła się... po raz kolejny. Nasz ukochany syn Drew nie żyje – tak samo jak Anjuli zginął w jednej chwili, w wypadku – zaledwie dwa i pół roku później. Jak mamy żyć na tym świecie bez naszych dzieci?

Dostałam od Maureen e-mail o następującej treści: „Otrzymałam twoją wiadomość i nie myśl, że o tobie zapomniałam. Byłam w Kalifornii, gdy dowiedziałam się, co się stało. Chciałam do ciebie zadzwonić, ale było już późno. Czekałam, aż Drew poczuje, że jest gotowy. W końcu udało mi się poczuć jego obecność. Jak zapewne możesz sobie wyobrazić, był wniebowzięty, że mógł spotkać się z Anjuli, a potem odwrócił się i powiedział: „O cholera!”. Jest niesłychanie niezależny, to dobra dusza. Był trochę wkurzony na siebie, bo utknął gdzieś po drodze.

21 czerwca 2009

Zadzwoniła Maureen i powiedziała, że Drew nie odstępował jej na krok. Wystarczy, że usłyszę jej głos, i od razu czuję falę spokoju, ale serce zaczyna mi bić coraz mocniej, bo wiem, że Maureen może przekazać mi wiadomość od Drew. Właśnie wróciliśmy z pogrzebu i jesteśmy wykończeni. Czy kontakt z nim jest naprawdę możliwy przez telefon? Na początku powiedziała, że Drew jest z nami, mówiła o szczegółach wypadku, o których wiedziały wyłącznie osoby mu towarzyszące. Bezbłędnie oddała osobowość Drew, mówiła dokładnie tak jak on: „Nie wiem, co się stało. Przecież miałem wszystko pod kontrolą”. I rzeczywiście, zawsze w ten sposób mówił. Jestem bardzo wdzięczna, że przez śmierć Anjuli mogliśmy z Drew porozmawiać o życiu po śmierci. Nie był pewny, w co ma wierzyć, ale widział, jakie ukojenie dawały nam wiadomości od Maureen.

W pamiętniku napisał wiadomość do zmarłej siostry:

„Mam nadzieję, że teraz jesteś przy mnie, widzisz i przeżywasz to, co ja, i że moje myśli są w jakiś sposób przekazywane do twojej duszy,

gdziekolwiek się ona znajduje. Proszę, pomóż mi odnaleźć taką siłę, jaką wysyłasz mamie, pozwalającą jej znaleźć spokój ducha. Mogę mieć tylko nadzieję, że będę potrafił żyć z taką pasją i pozytywnym nastawieniem, jakimi ty dzieliłaś się ze swymi przyjaciółmi i innymi ludźmi. Dzięki tobie ludzie stawali się lepsi i byli sobie bliżsi. Kocham cię, Anj.”.

Po tym jak straciłam Anjuli, a następnie Drew, Maureen i ja stałyśmy się sobie bardzo bliskie. Po pierwszej sesji z Maureen koleżanka zaprosiła mnie na seans w telewizji z udziałem Johna Edwarda. Stałam tam i wyglądałam jak idiotka, bo przez cały czas się uśmiechałam. Uśmiechałam się dlatego, że tylko potwierdził wszystko to, co Maureen powiedziała nam wcześniej. Później zrozumiałam, dlaczego się tam znalazłam; ten seans miał pomóc nie tylko mnie, ale miał też pomóc Maureen nawiązać nowe znajomości i ułatwić dotarcie do szerszej publiczności. Gdy ekipa z programu Johna Edwarda przyszła do mnie do domu filmować ciąg dalszy mojej historii, tłumaczyłam, że to właśnie Maureen pomogła mi zrzucić ciężar żałoby.

Nadal mam z nią świetny kontakt, jesteśmy jak naczynia połączone. Wydaje mi się, że wysyła mi wiadomość dokładnie w chwili, gdy tego potrzebuję – krótki e-mail, cytat na jej stronie internetowej albo wpis na Facebooku. Świadomość, że Maureen otacza swoimi ramionami nie tylko mnie, ale również Drew i Anjuli, niczym ziemski anioł stróż, przypomina mi, jaką jestem szczęściarą.

Nic nie dzieje się przypadkowo. Maureen i ja miałyśmy się spotkać. Nasze drogi się skrzyżowały dzięki jakimś niewidzialnym siłom. Miała okazję podzielić się swoim darem dwukrotnie. To, że jest z nami, przypomina mi, o czym czasem zapomina moja dusza: że nasi zmarli bliscy są przy nas i czekają po drugiej stronie na powtórne spotkanie. Nie możemy marnować czasu, który został nam dany. Musimy wychodzić do innych i pomagać im, tak jak potrafimy. Musimy żyć i kochać życie.

Dla mnie Gail jest supermatką. Mimo że wiem coś o stracie bliskich i o zaświatach, nie jestem pewna, czy potrafiłabym wstawać każdego dnia z łóżka, gdybym fizycznie straciła swoje ukochane dzieci. Oczywiście każdy przeżywa żałobę na swój sposób, ale Gail udała się do najdalszych zakamarków swojej duszy i wykorzystała to druzgocące doświadczenie, by pomóc innym matkom pogrążonym w żalu.

Latem 2010 roku Gail, jej mąż Jeremy i narzeczona Drew, Jenna, przyszli do mnie na prywatny seans. To było piękne popołudnie, rok po fizycznej śmierci Drew. Gail, która jak zwykle chciała dzielić się wszystkim z innymi, pragnęła, żeby Jenna mogła porozumieć się z Drew, więc poprosiła mnie o to spotkanie.

Wysłałam ze swojego gabinetu, żeby ich przywitać. Widać było, że Jenna jest zdenerwowana. Czułam, że cała się trzęsie, gdy przytuliłam ją na powitanie. Wzięłam jej spoconą dłoń i zaprowadziłam do środka. Za nami weszli Gail i Jeremy. Ponieważ Jenna była bardzo zdenerwowana i to był jej pierwszy seans, obawiałam się, że nie od razu uda mi się nawiązać kontaktu z Drew. (Im bardziej ktoś jest odprężony, tym łatwiej nawiązać kontakt z duchem zmarłej osoby).

Ale nie zdążyłam nawet wytłumaczyć, na czym polega cały proces, a Drew już rwał się, żeby coś powiedzieć. Mówił wyjątkowo wyraźnie. Zamknęłam oczy i przekazywałam jego słowa. Wytłumaczył dokładnie, co wydarzyło się w dniu jego wypadku podczas spływu kajakowego:

Miałem nawet nie jechać na ten spływ. Podjąłem decyzję w ostatniej chwili. Mieliśmy [Drew i Jenna] się spotkać później tego wieczoru. Myślałem, że uda mi się zaliczyć jeszcze wypad z chłopakami i wrócić na czas, przed naszym wyjściem. Błagałaś mnie, żebym nie szedł. Powiedziałem, że wszystko będzie dobrze. Powiedziałaś, że nie przeżyłabyś, gdyby coś mi się stało. Zapewniłem cię, że będę uważał. Moi kumple płynęli przede mną. Wychodząc z zakrętu, zahaczyłem

o skałę. Naprawdę myślałem, że z tego wyjdę. Odwróciłem się i próbowałem płynąć pod prąd. Utknąłem. Obok mnie stała uśmiechnięta Anjuli. Wzięła mnie za rękę i wtedy wiedziałem, że wszystko będzie dobrze.

Jenna siedziała z ustami szeroko otwartymi ze zdziwienia i patrzyła na Gail, nadal nie mogąc w to uwierzyć.

– Wszystko, co przed chwilą powiedziałaś, pokrywa się z relacjami z tego zdarzenia – zwierzyła się Jenna. – Miałam przecucie, że coś mu się stanie. Błagałam go, żeby nie jechał.

Wytłumaczyłam jej, że czasami mamy wgląd w naszą „Księgę Życia” albo znaną w tradycji hinduskiej „Kronikę Akashy”. Kronika zawiera energetyczny zapis wędrówki każdej duszy we wszechświecie: jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przez lata spotkałam wielu rodziców, którzy w tajemnicy powiedzieli mi, że niesłuchanie martwią się o jedno ze swoich dzieci i że zawsze mieli złe przecucie, że coś im się przytrafi. Słyszając to, często myślałam, że zaglądając w głąb swojej duszy, w jakiś sposób mieli wgląd do tej energetycznej kroniki życia swojego dziecka.

Po sesji Gail przysłała mi wyjątkowo wzruszający e-mail. Na zawsze będzie dla mnie bezcenny.

Droga Maureen,

nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo ja i Jeremy jesteśmy ci wdzięczni za czas i energię, które nam poświęciłaś. Mam nadzieję, że dostrzegasz i czujesz, jak cudowny dar uzdrawiania posiadasz. Czas spędzony z Tobą dał nam więcej, niż moglibyśmy się spodziewać. *Wszystko*, co przekazałaś Jennie od Drew i Anjuli, było jej niezbędne. Jeremy do tej pory żyje tym, co mu powiedziałaś, a ja będąc ci do zgornie wdzięczna za to, co dla nas zrobiłaś.

Twoja interpretacja tego, co „usłyszałaś”, była niesłuchanie trafna. Udało ci się uchwycić charakter Drew i charakter jego związku z Jenną i Anjuli oraz pomóc mu nawiązać kontakt z narzeczoną, by mogła

iść naprzód i żyć dalej. Nie chciałam mówić zbyt wiele podczas sesji, ale miałam absolutną rację, bo Jenna rzeczywiście zapytała mnie, czy wcześniej mówiłam ci coś o jej sytuacji.

Proszę, daj znać, jeżeli jest coś, co mogłabym dla Ciebie zrobić albo dla kogoś, komu chciałabyś pomóc. Nadal próbuję znaleźć odpowiednie miejsce na zorganizowanie grupy wsparcia, więc jestem otwarta na propozycje. Wierzę w Ciebie i we wszystko, co robisz, i czuję, że pisane ci jest, by zaistnieć w życiu wielu osób. Masz dar, który może pomóc ludziom otworzyć serca i umożliwić rozwój duchowy.

Mam nadzieję, że *Twój syn* Drew ma się dobrze. Do tej pory śmieję się, gdy sobie przypomnę, co powiedział pewnego wieczoru, gdy do mnie zadzwoniłaś – o tym, jak chciał zjeść coś słodkiego o dziewiątej wieczorem, a Ty powiedziałaś, że dostanie od tego biegunki. A potem powiedziałaś: „Pomagam teraz pewnej mamie, która straciła swojego syna i on też miał na imię Drew”. A on na to: „Ale skoro nie żyje, to jak mi pomoże?”. Nawet o tym nie wie, ale już widać, że poczucie humoru ma po Tobie!

Dziękuję za Twoje szlachetne serce. Dziękuję, że opiekujesz się naszymi ukochanymi dziećmi i że dzięki Tobie znów mogliśmy się z nimi połączyć. Dziękuję, że przypominasz nam o ich miłości i naszej wiecznej więzi. Dzielisz się swoim darem, nadzieją, miłością i spokojem. Maureen, jesteś prawdziwym aniołem, żyjącym pośród nas i mam niezmierne szczęście, że nasze drogi się skrzyżowały.

Z wyrazami dozgonnej miłości,
Gail i Jeremy

Urodziny, rocznice i święta to najtrudniejszy okres w ciągu roku dla ludzi przeżywających jakąś stratę, a w szczególności dla rodziców. Rok temu, podczas świąt Bożego Narodzenia, czułam się osaczona przez duchy młodych ludzi. Wzięłam ze sobą naszego czekoladowego labradora Ally i postanowiłam pójść nad rzekę na wieczorny spacer. Wyrzałam przez okno w dużym pokoju, żeby sprawdzić, jak jest na dworze. Okolica pokryta była delikatną warstwą śniegu.

Wiele czasu schodzi, żeby opatulić każdy skrawek mojego białego jak ściana, irlandzkiego ciała. Zanim skończyłam zakładać bieliznę termiczną, czarne spodnie narciarskie, zielone trapey, sweter z irlandzkiej wełny, nieprzemakalną kurtkę w stylu lat siedemdziesiątych – z futrzanym kapturem – i wełniany szal zrobiony przez moją babcię wieki temu, zdążyłam spalić 1000 kalorii i dostałam zawrotów głowy z przegrzania!

Gdy śnieg spadnie po raz pierwszy, jest w tym coś wyjątkowo uspokajającego. Idąc w kierunku rzeki, odwróciłam się, żeby zobaczyć swoje ślady na śniegu. Miałam wrażenie, że zobaczę różne ślady stóp, małe i duże. Pomyślałam o tych wszystkich dzieciach, z którymi nawiązuję duchowy kontakt, które odeszły przed swoimi rodzicami i rodzeństwem... które pierwsze wybrały się w podróż do Nieba. W mojej duszy echem odbijają się słowa małej dziewczynki:

„Powiedz moim rodzicom, że u mnie wszystko w porządku. Kiedy przyszedłam do Nieba, wszyscy zgromadzili się, by mnie przywitać. Czulałam, jakbym była otulana ciepłym kocem, i wiedziałam, że nic mi nie grozi. Byłam otoczona miłością. Czas nie istnieje w Niebie i pociesza mnie myśl, że znów będę mogła spotkać się z rodzicami i rodzeństwem. Ja pierwsza wyruszyłam w drogę, ale nie będę ostatnia. Powiedz, że nigdy nie przestanę ich kochać. Poproś, żeby się za mnie cieszyli – i żeby nie czuli się winni z tego powodu – ponieważ świadomość, że żyją, napędza moją duszę radością. Dzięki nim moja dusza nadal żyje. Mogę pokazać, że jestem przy nich, jeżeli otworzą swoje serca na wszystkie znaki, jakie im dam... piosenkę w radiu, monetę z datą mojego urodzenia, pięknego ptaka, który zwróci ich uwagę, mój numer z dziennika, głuchy telefon i co najlepsze, sen o tym, że ich przytulam i mówię: „Ja nie umarłam – tylko się *zmieniłam*”.

W czasie świąt poddajemy się radosnej atmosferze, lecz odczuwamy również pustkę i tęsknotę za bliską osobą, która ode-

sza. Słyszę dzieci mówiące do mnie w myślach: „Widzę ozdobę, którą zrobiłem! To nasza choinka!”. W zeszłym roku mały chłopiec z Nieba bezbłędnie opisał, co jego brat dostanie na Gwiazdkę. Powiedział mi również, gdzie jego tata – to znaczy Mikołaj – schował prezent.

Dla wielu rodzin, z którymi pracowałam, tegoroczne święta będą pierwszymi, które spędzą bez kogoś bliskiego. Zapewniam was, że to tylko fizyczna separacja i że nie jesteście sami. Wasze dzieci wiedzą, jak bardzo je kochacie i tęsknicie za nimi. Chcą, żebyście wiedzieli, że są szczęśliwe i nie czują bólu. Najlepszą rzeczą, jaką można podarować zmarłej osobie, jest głęboka wiara, że nadal jest ona częścią naszego życia. Nasze myśli są jak bezpośrednia rozmowa z nimi. A więc zapalcie lampki na choince (nawet jeśli to tylko kwiat w doniczce), przystrójcie ją w ozdoby, zapalcie świecę na pamiątkę bliskich i mówcie do nich prosto z serca. Musicie to zrobić z przekonaniem, że pewnego dnia znów spotkacie się w Niebie.

Wracając tego wieczoru znad rzeki, obserwowałam blask światełek odbijających się na śniegu. Na chwilę poczułam się jak dziecko i wystawiłam język, próbując złapać wielkie płatki śniegu, i chichotając ze szczęścia. Położyłam się na miękkim śniegu i zaczęłam ruszać rękami i nogami. Śnieg może nie był najlepszy do lepienia śnieżek albo bałwana, ale świetnie nadawał się do robienia orzełków. Zatrzymałam się na chwilę, by wsłuchać się w ciszę. Usłyszałam dziecięcy śmiech i to przepełniło mnie miłością i spokojem.

Czy istnieje gorszy ból niż ten związany z utratą dziecka? To nienaturalne, żeby dzieci opuszczały ten świat przed rodzicami! Czy nie ma gdzieś ustawy w tej sprawie? Jeśli nie,

to powinna być! Dzieci dają nam życie i rozgrzewają nasze serca. Poczynając od pierwszego ząbka i pierwszego kroku dziecka, przez pierwszy bal, zawody sportowe, przedstawienie szkolne, do dnia, w którym zdają maturę – życie rodziców wypełnione jest niecierpliwym oczekiwaniem na to, co będzie dalej. Od samego początku nie potrafimy sobie wyobrazić życia bez nich. Jak zatem można przeżyć coś tak niewyobrażalnego, jak utrata własnego dziecka?

Każdy reaguje inaczej – musimy uszanować fakt, że każdy przeżywa ból na swój sposób. Dlatego musisz pozwolić sobie na przeżycie bólu, tak jak uważasz za stosowne. Może nie od razu będziesz mógł wrócić do swojego normalnego rytmu dnia, ale postaraj się znaleźć sobie zajęcie, które przynajmniej na chwilę sprawi, że znów poczujesz, że żyjesz. Wyjdź na dwór albo spędź trochę czasu na łonie natury, możesz czerpać energię ze słońca albo pojechać nad morze. Zapisz się do grupy wsparcia i zapoznaj się z rodzicami, którzy przechodzą podobną drogę. Poszukaj psychologa, do którego będziesz miał zaufanie.

Wszyscy potrzebujemy jakiegoś celu, powodu do życia. Duchy dzieci mówią mi zawsze, że chcą, aby ich rodzice żyli dla nich i wiedzieli, że one są blisko. Miłość i energia płynąca od naszych dzieci zawsze nas otacza. Wysyłają nam sygnały za pomocą muzyki, snów, spadających gwiazd, tęczy, chmur, kamieni w kształcie serca, zwierząt, owadów, ptaków i innych dzieci. Każdego dnia będziesz się zmagać, żeby znaleźć spokój. Niemniej jednak nie trać wiary, że twoje dzieci są nadal obecne w twoim życiu, dają ci niesłyszczaną siłę i przypominają, że pewnego dnia znów będziecie razem.





STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Maureen Hancock jest znaną medium, wykładowczynią i uzdrowicielką stosującą metody naturalne. Należy do Stowarzyszenia Prywatnych Detektywów i wykorzystując przekazy z Drugiej Strony pomaga w odnajdywaniu zaginionych osób i rozwiązywaniu zagadek kryminalnych.

Autorka odkrywa tajemnice ukryte w Zaświatach. Posiada umiejętność komunikowania się ze zmarłymi. Dzięki jej relacjom zrozumiesz, że bliscy nie odchodzą, a jedynie się zmieniają i żyją w innym wymiarze. Jej przekazy zapewniają ukojenie nie tylko tym, którzy stracili ukochane osoby. Odsłania piękną wizję dalszego życia po śmierci, która daje ogromną nadzieję. Prezentuje ćwiczenia, które również Tobie pozwolą zgłębić i odkryć istotę istnienia.

POKONAJ GRANICE MIĘDZY ŚWIATAMI.

Po pięciu latach produkcji serialu „Zaklinaczka duchów” nie spodziewaliśmy się, że możemy nauczyć się czegoś więcej i jak fascynujące może być poznanie „Drugiej Strony” życia, aż przeczytaliśmy „Pomoc z Zaświatów”. Maureen Hancock jest autentyczna, wyjątkowo otwarta i zaskakująco zabawna. Sprawdza się jako przyjaciółka i medium. Czytanie tej książki to sama przyjemność.

– Ian Sander i Kim Moses, producenci serialu *Zaklinaczka duchów*

Patroni:



Cena: 39,30 zł

ISBN 978-83-7377-688-3



9 788373 776883